

Co z tą Rosją? Raport reporterów

Wprowadzenie

Zacznę od pewnej anegdoty. Oto kilkanaście lat temu sporo podróżowałem po Rosji i krajach „Poradziecji” (by użyć formuły Ziemowita Szczerka). Były to wspaniałe włóczęgi, których niezbywalny element stanowił autostop. Nie zapomnę rozmowy z jednym z kierowców, który wiozł mnie starym żiguli, skądś dokądś. Opowiadał o swojej młodości w latach siedemdziesiątych. Wyliczał miejsca, w których był: Tokio i Los Angeles, Londyn i Rio. Trochę się zdziwiłem, bo nie wyglądał na dyplomatę czy szpiega. Zwyczajny prowincjonalny muzyk w rozklekotanym aucie! Wyraziłem uznanie dla jego podróżniczych doświadczeń i, próbując kontynuować rozmowę, dopytywałem, co spośród miejsc, które widział, zrobiło na nim największe wrażenie, co zapamiętał. Okazało się, że choć był, to nic nie widział. Jak to? Przez chwilę w mojej głowie zagościła niedorzeczna myśl, że oto jadę z niewidomym kierowcą. Na szczęście nie było aż tak źle. Okazało się, że mój kierowca służył na atomowym okręcie podwodnym i z dumą opowiadał o najdalszych rejsach swojej jednostki. Był święcie przekonany, że, dzięki służbie w marynarce wojennej, poznał cały świat.

Nie wiem, ilu jest takich Rosjan jak ów uprzejmy kierowca z rosyjskiej głubinki. Takich, którzy myślą o jakiejś globalnej dominacji, choć tkwią w jakiejś nieludzkiej żelaznej skorupie gdzieś setki metrów pod lodowatą wodą oceanu. Obawiam się, że może ich być wielu. Schlebiam sobie więc myślą, że ta inicjalna anegdota ma potencjał szerokiej metafory.

Nie, nie wierzę w „rosyjską duszę”, ale wierzę w szereg mniej czy bardziej zintegrowanych procesów formujących masowe emocje. Ich odczytywaniem zajmują się

fachowcy i wykorzystują do tego fachowe narzędzia. Wydaje się, że w dobie wszechobecnych algorytmów wiadomo już wszystko o wszystkich, ale, jak przekonuje Ludwika Włodek:

[...] praca dobrego reportera nie różni się zbytnio od pracy badacza społecznego prowadzącego badania jakościowe. Badania ilościowe w badaniu postaw społecznych i światopoglądowych czy politycznych w społeczeństwach państw autorytarnych, wśród ludzi zastraszonej, się nie sprawdzają. To już zrozumieliśmy w początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce, gdy okazało się, że w żadnych wcześniejszych ankietach nie wyszedł rok 1989, Solidarność i obalenie komunizmu, bo ludzie nie mówili prawdy, bo się bali, bo nie ufali [...].

Podobnie twierdzi Renata Lis:

Dla mnie ta „reporterska” wiedza jest kluczowa, dopiero ona pozwala właściwie czytać dane, wyjść poza abstrakcję statystycznych uogólnień, uchwycić to, o czym naprawdę mówią badania na dużych danych. Dyskurs ekspercki o Rosji nie powie nam nic, jeśli jednocześnie nie będzie można spojrzeć na problem np. oczami Szury Burtina.

I jeszcze Jędrzej Morawiecki:

Obserwacji codzienności rosyjskiej potrzebujemy teraz jak tlenu. Potrzebuje jej nie tylko literatura i reportaż, ale także media i eksperci, a nawet służby wywiadowcze. Bez tej wiedzy nie znamy nastrojów społecznych. Przed pandemią spadła kurtyna. Teraz łapiemy tylko skrawki, czytamy pomiędzy wierszami propagandową prasę, rozmawiamy z uciekinierami. Gromadzimy tyle, ile możemy. No więc mikroobserwacje byłyby bardzo cenne również do usystematyzowanej analizy. Pamiętajmy jednak, że sam reportaż jako taki daje jednak jeszcze więcej: to wejście w liryczny i nie do końca mierzalny obraz świata.

To fragment odpowiedzi na naszą ankietę trojga polskich autorów piszących o Rosji, osób znających ją z autopsji. Wszyscy zgadzają się, że wiedza reporterska, przy całej swojej szczątkowości i stronniczości, jest niezbędnym uzupełnieniem wiedzy analitycznej, „sondażowej”, potrafi uchwycić coś, co umyka wiedzy eksperckiej. Potwierdzają tym samym nasze wyjściowe założenie, gdy konstruowaliśmy ankietę. Uznaliśmy bowiem, że reporterzy/reporterki i pisarze/pisarki zajmujący się Rosją tworzą i w istotny sposób modyfikują naszą społeczną wiedzę, nasze kulturowe rozpoznania, do pewnego stopnia mogą też kształtować nasze emocje. Zależało nam więc, by w ankiecie dać pewnego rodzaju mentalną fotografię przelomowego

momentu, refleksyjnie uchwycić doświadczenie kryzysu poznawczego, który następuje, gdy zdarza się coś, co teoretycznie zdarzyć się nie powinno: pełnoskalowa, okrutna europejska wojna tuż u naszych drzwi.

Po co to robiliśmy? „Fabrica Litterarum Polono-Italica” nie jest pismem o dużym zasięgu czytelniczym, ale jej status jako pisma akademickiego i tematyczny zakres tego konkretnego numeru sprawiają, że gromadzone tu informacje archiwizują się, wyzwolone z kieratu aktualności mają perspektywę dłuższego trwania. Być może dla przyszłych pokoleń badaczy zebrane tu odpowiedzi na naszą ankietę będą stanowiły ciekawy materiał badawczy służący rekonstrukcji myślenia i nastrojów, którym obecnie wszyscy ulegamy, których skomplikowane wzory dopiero kiedyś się odsłonią.

Autor czy autorka literatury non-fiction zawiera z czytelnikami niepisaną umowę, pakt, w ramach którego zobowiązuje się t w o r z y ć prawdę, bo, jak zapewniał kiedyś Józef Mackiewicz, „tylko prawda jest ciekawa”. Nie wiem, co Mackiewicz myślałby o naszych postprawdziwych czasach, ale wiem, że w swoich nie ufał nadmiernie dominującym opiniom, mędrkowaniu zawodowych sowietologów czy wypowiedziom politycznych koniunkturalistów. Mackiewicz mozolnie t w o r z y ł prawdę swoich powieści i reportaży. W tym procesie nie chodził na skróty, bo, podobnie jak ankietowane przez nas osoby, w pisaniu widział etyczne zobowiązanie. I jeśli obecna wojna się skończy jakoś po naszej myśli, jeśli Rosja dozna w niej klęski bądź wewnętrznej dekompozycji, to – nie wątpię – wielu pojawi się takich, którzy będą się zaprzysięgać, że zawsze byli pacyfistami i opozycjonistami. Pamiętając wtedy o napomnieniu Mackiewicza, przypomnę sobie postać opozycjonistki prawdziwej – Galiny Tarnapolskiej, o której pisze w naszej ankiecie Jędrzej Morawiecki:

Ostatnio pytałem Galinę, czy mogę podawać jej nazwisko. Odpowiedziała, że tak, że w Rosji i tak są zagrożeni każdego dnia. A cytata pozwala przynajmniej pozostawić świadectwo. Tacy ludzie są jednak w Rosji bardzo osamotnieni.

Wszystkim osobom, które zdecydowały się wziąć udział w ankiecie – składamy serdeczne podziękowania.

Wojciech Śmieja

Treść ankiety

Pytanie pierwsze

I znowu Historia ruszyła z kopyta. I sama stała się prowodyrką wojny. Bo czyż kraj z bogatą historią, ale też z wielkoruskim szowinizmem, może żądać „ruskiego miru” w wymagowanych strefach wpływu? Czy można mówić o Ukrainie jako „relatywnie młodym narodzie”, twierdzić, że jest „krajem bez historii”? Te pytania o nauczycielkę życia są pretekstem do zadania pytania o „przedwojenne” czucie Historii na Wschodzie: czy ludzie tam żyjący rzeczywiście byli/są przywiązani do myślenia historycznego na co dzień? Jest Pan/Pani uznawany/a za znawcę tematyki rosyjskiej i Rosjan. Na ile sytuacja, z którą mamy do czynienia na Ukrainie po 24 lutego 2022 roku, była dla Pana/Pani zaskoczeniem?

Pytanie drugie

Julien Benda wiek temu pisał o „zdradzie klerków” jako o przyzwoleniu intelektualistów na zło. Milczenie Rosjan dziś jest podobnie wymowne. Czy to zwykły konformizm, strach przed aparatem państwa, a może brak odwagi cywilnej albo cicha aproba porządków władzy? Znamy nowelizację kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, ale to też kwestia smaku i wrażliwego sumienia, a tego od uczciwych ludzi Wschodu można się uczyć. Skąd więc to porażenie bezwolnością uczonych, twórców, intelektualistów, inteligencji rosyjskiej? Czy odnajdywał/odnajdywała Pan/Pani sygnały, że społeczeństwo rosyjskie w tak istotny sposób będzie reprodukowało narrację władz?

Pytanie trzecie

Licząc na to, że wojna przeminie, a świat wróci w swe koleiny – jakie ten konflikt zbrojny pozostawi ślady w ludziach-bestiach i ludziach-ofiarach? Jak zmieni się podróżowanie na Wschód? Czy będzie ono jeszcze (nadal), „po ludzku” możliwe?

Pytanie czwarte

Czy są jeszcze (będą kiedyś?) we współczesnej Rosji „przyjaciele Moskale”? Czy w „tej – tu oto – Rosji” można wskazać siły społeczne, kapitały symboliczne, które dają nadzieję na społeczną zmianę, na deimperializację kraju?

Pytanie piąte

Czy wiedza reportera na temat Rosji, gromadzona często w formie „odłamków” spotkań, „odprysków” wrażeń, śladów rozmów ze zwykłymi ludźmi, z definicji subiektywna i partykularna odślania coś, czego nie może odślonić dyskurs ekspercki – socjologizujący, nastawiony na pracę na dużych danych?

Pytanie szóste

Tak jak wysublimowana filozofia Fryderyka Nietzschego nie miała wiele wspólnego z prymitywną wizją Adolfa Hitlera, tak z pewnością idee zakłute w powieści Fiodora Michajłowicza są dalekie od współczesnej ich realizacji przez Władimira Władimirowicza. Biorąc jednak pod uwagę dawne i bardzo współczesne narodowe apologie rosyjskich autorów, którzy dla Innych mają tylko bat, kulę i zsyłkę – jak można zwyczajnie sięgnąć po tom Dostojewskiego, Tołstoja czy Gogola? Jak czytać tu i teraz literaturę rosyjską w świetle panrosyjskości jej autorów?

Odpowiedzi

Wojciech Górecki – (ur. 1970), reporter, analityk i historyk specjalizujący się w tematyce Kaukazu i Azji Centralnej. Zadebiutował w 1986 roku na łamach „Sztandaru Młodych”. Współpracował m.in. z „Gazetą Wyborczą”, „Życiem Warszawy”, „Rzeczpospolitą”, „Więzią”, „Res Publicą Nową” i „Tygodnikiem Powszechnym”. Był członkiem zespołu redakcyjnego „Tygla Kultury”, stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią”. Współautor filmu dokumentalnego *Boskość Stalina w świetle najnowszych badań* (TVP 1998). Autor książek: *Łódź przeżyła katharsis* (1998), *Planeta Kaukaz* (2002, 2010, 2017, 2021), *La terra del vello d'oro. Viaggi in Georgia* (2009), *Toast za przodków* (2010, 2017), *Abchazja* (2013, 2017, 2022), *Buran. Kirgiz wraca na koń* (2018) oraz *Łódź. Miasto po przejściach* (wspólnie z Bartoszem Józefakiem, 2020). Tłumaczony na języki: chiński, czeski, gruziński, słowacki, ukraiński i włoski. W 2008 roku uhonorowany Nagrodą im. Giuseppe Mazzottiego. W 2011 roku był finalistą Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego oraz został nominowany do Nagrody Literackiej „Nike”. W 2013 roku otrzymał Nagrodę im. Beaty Pawlak. W latach 2002–2007 pierwszy sekretarz, a następnie radca w Ambasadzie RP w Baku. Był ekspertem misji UE badającej okoliczności wojny w Gruzji w 2008 roku. W latach 2014–2015 członek zarządu Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Okazjonalnie – wykładowca akademicki. Pracuje w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Zacznę od końca. Wojny się oczywiście spodziewałem, ale, podobnie jak większość komentatorów, byłem zdania, że ograniczy się ona do obwodów donieckiego i ługańskiego, ewentualne że Rosja spróbuje uzyskać jeszcze lądowe połączenie z Krymem. Wpisywałoby się to w „takykę salami”, z powodzeniem stosowaną przez Moskwę od lat i niewywołującą gwałtowniejszej reakcji Zachodu (poza rytualnymi protestami). Tak było w przypadku uznania – a *de facto*: inkorporacji – Abchazji i Osetii Południowej w 2008 roku oraz aneksji Krymu w 2014 roku (jestem zdania, że powołania „republik ludowych” na Donbasie wcześniej nie planowano – pojawiły się jako twory tymczasowe, gdy nie udało się zrealizować projektu Noworosji). Można przy tym dywagować, dlaczego w wymiarze taktycznym Władimir Putin zdecydował się 24 lutego 2022 roku „iść na całość”, natomiast nie ulega wątpliwości, że w wymiarze strategicznym celem Moskwy od dawna było uzyskanie kontroli nad całą Ukrainą i tu dochodzimy do wspomnianego w pytaniu myślenia historycznego.

Nie ulega wątpliwości, że dla znacznej części Rosjan Ukraina to dawna Ruś Kijowska – część ich dziedzictwa, a nawet, *sensu largo*, ich państwa. Szczere zdumienie budziło np., gdy Ukraińcy mówili o swojej odrębności – tłumaczono sobie wtedy, że taką narrację narzuca rządzący w Kijowie reżym, który chodzi na pasku Ameryki, NATO czy szerzej: Zachodu. Chyba najlepszą ilustracją takiego sposobu myślenia była wypowiedź Putina na dziesiątym spotkaniu Klubu Wałdajskiego, we wrześniu 2013 roku (było to jeszcze przed Euromajdanem, gdy toczyła się gra o podpisanie przez ówczesnego ukraińskiego prezydenta Wiktora Janukowycza umowy stowarzyszeniowej z UE): „Ale nie będziemy zapominać, że obecna rosyjska państwowość ma korzenie nad Dnieprem – mieliśmy, jak to mówimy, wspólną dniewprowską chrzcielnicę. Ruś Kijowska stała się podstawą przyszłego ogromnego rosyjskiego państwa. Mamy wspólną tradycję, wspólną mentalność, wspólną historię, wspólną kulturę. Mamy bardzo bliskie języki. W tym sensie, chcę to powtórzyć jeszcze raz, jesteśmy jednym narodem”.

Kilka miesięcy wcześniej, w badaniach rosyjskiego WCIOM-u, 56% respondentów przychyliło się do opinii, że Krym to terytorium rosyjskie (Czeczenię za rosyjskie terytorium uznało przy tym 39%, a Dagestan – 41%). Opinię przeciwną (Krym to nie Rosja) wyraziło 39%, a w przypadku Czeczenii i Dagestanu odpowiednio 57% i 54% badanych. Nic dziwnego, że aneksja półwyspu w marcu 2014 roku wywołała entuzjazm, który wywindował poparcie dla Putina do niebotycznych wyżyn.

W Moskwie od dawna zdawano sobie sprawę, że jakkolwiek postsowiecki projekt integracyjny będzie bez udziału Ukrainy ułomny. Patronem takiego myślenia był Aleksander Sołżenicyn, który już w 1990 roku nawoływał w broszurze *Jak odbudować Rosję?*, by pozbyć się pozostających na utrzymaniu Moskwy radzieckich „kresów” w imię wzmocnienia rosyjskiego „centrum”. W tej koncepcji jądrem nowego

państwa miały być trzy „siostrzane” republiki słowiańskie – Rosja, Białoruś i Ukraina – do których doszedłby jeszcze północny Kazachstan. Jak się wydaje, Putin był skłonny pragmatycznie zaakceptować „pozablokowy” status Ukrainy („ani wasze, ani nasze”), względnie model rosyjsko-zachodniego kondominium („i wasze, i nasze”). Dlatego tolerował Wiktora Janukowycza, który usiłował siedzieć na dwóch stołkach – bo interesy Moskwy były jakoś gwarantowane. Kiedy jednak Janukowycz stracił władzę i okazało się, że te interesy są czy mogą być zagrożone, Moskwa powiedziała „sprawdzam”. Obecna wojna jest po prostu nową odsłoną tego, co zaczęło się na przełomie lat 2013/2014.

Bardzo ważny jest przy tym sygnalizowany tu kontekst rywalizacji czy też konfliktu z Zachodem. Należy zdać sobie sprawę, że moskiewskie elity – i osobiście Władimir Putin – mają poczucie krzywdy: po upadku ZSRR Zachód miał wykorzystać słabość Rosji i niebezpiecznie zbliżyć się do jej granic. Wizję, że Rosja jest osaczana przez wrogi sojusz, można uznać za paranoidalną, ale bierze się ona z postrzegania stosunków międzynarodowych jako koncertu mocarstw. Moskwa nie wyobraża sobie, że Gruzja czy Ukraina – a nawet Polska – mogą prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. W ocenie rosyjskich polityków o sprawach Tbilisi czy Kijowa (w skrajnym przypadku – także Warszawy) Zachód powinien najpierw rozmawiać z nią, czyli z „patronką” dawnych republik sowieckich i dawnego „obozu”. Zgodnie z tą logiką wojna rosyjsko-gruzińska z 2008 roku nie wybuchłaby, gdyby Gruzja nie aspirowała do NATO, a wojna z 2014 roku na Donbasie – gdyby Ukraińcy od początku wiedzieli, że nie mają co liczyć na integrację z UE. Dlatego obecna wojna na Ukrainie postrzegana jest w Moskwie jako „zastępczy” konflikt między Moskwą a Waszyngtonem (*proxy war*).

To banał, ale fakt, że Putin cieszy się poparciem Rosjan, wynika z tego, że przywrócił im dumę z bycia mocarstwem. Jako przykład przytoczę epizod z zimowych igrzysk olimpijskich w Salt Lake City w 2002 roku. W rywalizacji par sportowych w łyżwiarstwie figurowym o zwycięstwo rywalizowali Rosjanie i Kanadyjczycy. Lepiej pojechali ci ostatni, ale sędziowie stosunkiem głosów 5 do 4 przyznali złoto Rosjanom i wybuchł skandal. Przeprowadzono szybkie śledztwo (mówiło się o naciskach na sędziów) i w efekcie po raz pierwszy w historii tej dyscypliny wręczono dwa komplety złotych medali, co oburzyło opinię publiczną w Rosji. Pamiętam jedną z relacji w rosyjskiej telewizji. Dziennikarz podszedł do kibica, który oglądał igrzyska w jakimś barze i zapytał go, co sądzi o całej sprawie, a on, nie wdając się w argumenty merytoryczne, wypalił: „Nie rozumiem, jak można było tak potraktować Rosję, przecież jesteśmy wielkim krajem!”. Pomyślałem, że Kanada też przecież do małych nie należy, ale temu kibicowi na pewno nie chodziło tylko o wielkość geograficzną. I oto przychodzi Putin i mówi, że już nikt nie będzie Rosją pomiatał. Jak można go nie poprzyć?!

Odpowiedź na pytanie drugie

Powiedziałbym, że w sferze publicznej Rosjanie (przy zastrzeżeniu, że takie uogólnienia zawsze są krzywdzące i nie uwzględniają całego szeregu postaw) zachowują się tak, jak się od nich oczekuje, czy też jak im się wydaje, że się oczekuje. W sierpniu 2022 roku rosyjskie media opublikowały dane sondażu, w którym na pytanie: czy poparłbyś decyzję władz o zakończeniu „operacji specjalnej” na Ukrainie i podpisaniu porozumienia pokojowego?, „tak” odpowiedziało 65% badanych. Niewiele mniej, bo 60%, odpowiedziało „tak” na pytanie: czy poparłbyś decyzję rosyjskich władz o nowym ataku na Kijów? Pomijając wiarygodność prowadzonych w ostatnich miesiącach sondaży i badań – cechuje je m.in. bardzo wysoki odsetek odmów – nie sposób nie dojść do wniosku, że sporo respondentów deklaruje w ten sposób zgodę na każde posunięcie Kremla. Inaczej wygląda sprawa w sferze prywatnej, w rozmowach „na kuchni” (w czasach sowieckich kuchnia uchodziła w mieszkaniu za miejsce, w którym nie ma podsłuchu i można swobodnie rozmawiać) – ale tu trudno już mówić o jakichkolwiek statystykach. Jeśli chodzi o uczonych, twórców i intelektualistów, mamy całą gamę postaw, wśród których zdecydowane i jednoznaczne poparcie dla agresji wyraża, jak mi się wydaje, znacząca mniejszość i nie brakuje przykładów ostrożnego dystansowania się od Putina. Problem w tym, że w obecnej sytuacji to za mało.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Latem 2022 roku byłem kilka tygodni w Kazachstanie i nie odczułem różnicy, ale rozumiem, że to pytanie bardziej dotyczy Rosji czy też Rosji i Ukrainy. Cóż, choć w tej chwili trudno wyobrazić sobie powrót do normalności, czas leczy każde rany. Urodziłem się w 1970 roku, czyli aż ćwierć wieku po drugiej wojnie światowej. Pomimo to jako dziecko bawiłem się w wojnę, w której stronami byli zawsze Polacy i Niemcy. Wychowałem się na wojennych opowieściach i wojennych filmach i do dziś trudno mi np. kibicować niemieckim sportowcom, choć mam w Niemczech znajomych i lubię tam jeździć. Ale ludzie młodszy ode mnie o 30, 20 czy nawet 10 lat już takich oporów nie mają. Wszystko zależy, ile potrwa obecna wojna. Im szybciej się ona zakończy, tym krótsza będzie ta „karencja”.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Oczywiście, że „przyjaciele Moskale” są – i mamy z nimi kontakt. Pracując w latach 2014–2015 w zarządzie Fundacji Solidarności Międzynarodowej, miałem

przyjemność i zaszczyt realizować wspólne projekty ze stowarzyszeniem Memoriał – laureatem ubiegłorocznej Nagrody Nobla. Poznałem niezjącego już Arsenija Rogińskiego, przegadałem wiele godzin z Aleksandrem Gurjanowem, który zajmuje się m.in. losami ofiar Katynia. Niestety, środowisko to nie ma żadnego wpływu – lub ma wpływ minimalny – na rosyjski *mainstream*.

Odpowiedź na pytanie piąte

Drobna uwaga: choć byłem wiele razy w Moskwie i innych rosyjskich miastach („rosyjskich” w sensie etnicznym czy historycznym), zawodowo zajmuję się Rosją nierosyjską – w tym głównie Kaukazem Północnym.

Z tą poprawką – i biorąc pod uwagę fakt, że ostatni raz przekraczałem granicę Federacji Rosyjskiej kilka lat temu – chciałbym przytoczyć tutaj rozmowę z młodym, dwudziestoparoletnim Iwanem (naprawdę miał tak na imię), którą odbyłem w czerwcu 2022 roku w pociągu w Kazachstanie. Iwan urodził się w Ałmatach, ale potem z rodziną przeniósł się do Samary i właśnie wracał do tego miasta z odwiedzin u babci. Przez całą drogę przekonywał mnie, że przyszłością Rosji – i nie tylko – jest komunizm, którego był gorliwym wyznawcą (cytował z pamięci Marksa, a po kilku głębszych puścił *Międzynarodówkę* ze smartfona). Traf chciał, że rozmowa ta miała miejsce kilka dni po innej, odbytej w Taszkencie z rosyjską rodziną, która przenieśli się tam w ramach ucieczki przed wojną. Ojciec rodziny tłumaczył mi, że najpoważniejszym zagrożeniem dla Rosji jest komunizm, a na dowód przytaczał fakt, że za komunistów uważała się większość szkolnych kolegów jego córki (jeszcze ze szkoły w Rosji). Słuchałem tego z pewnym powątpiewaniem, dopóki kilka dni później nie poznałem rzeczonoego Iwana, który w swej neofickiej gorliwości zapowiadał „rozkułaczanie burżujów” i zaklinał się, że nikt z jego bliskich znajomych nie jest wierzący (Putna nienawdził, bo ten miał oddać kraj w pacht oligarchom). Komunistyczne sympatie młodego pokolenia Rosjan wydają się zdecydowanie umykać z pola widzenia ekspertów. Ta rozmowa przekonała mnie, że po upadku Putina – który na dziś wydaje się nieuchronny – w Rosji mogą dojść do głosu nie tylko liberalni demokraci.

Odpowiedź na pytanie szóste

Zacznę nieco perwersyjnie – choć w szkole miałem z rosyjskiego słabą trójkę, uwielbiam język rosyjski i bardzo lubię mówić po rosyjsku. Mam na koncie parę przetłumaczonych z tego języka rzeczy, na czele z książką Germana Sadułaewa *Jestem Czeczenem*, którą przełożyliśmy z żoną, tłumaczką wybitną (fantastycznie spolszczyła m.in. niezrównaną prozę Fazila Iskandera). Po tym wstępie zacytuję

jednak innego znakomitego tłumacza – Jerzego Czecha, dzięki któremu ukazały się u nas m.in. książki Swiatłany Aleksijewicz: „Są okresy, kiedy tłumacz nie może bezrefleksyjnie »przybliżyć literatury«, żeby nie realizować celów Rosji, która dla Polski była i jest zagrożeniem”. I kluczowe zdanie Czecha: „Kultura w takim kraju nigdy nie jest neutralna”.

Cóż, przez jakiś czas literatury rosyjskiej czytać nie będziemy. Ze szkodą dla obu stron.

* * *

Renata Lis – (ur. 1970), autorka trzech książek biograficzno-eseistycznych: *Ręka Flauberta* (2011), *W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu* (2015; wyd. ros. „Tekst”, Moskwa 2022) i *Lesbos* (2017; fragmenty w przekładzie na język rosyjski publikowane w „Nowoj Polsce” i petersburskiej „Zwiedzie”), za które otrzymała nominację do wielu nagród, w tym trzykrotnie do Nagrody Literackiej „Nike”. Przełożyła z języka rosyjskiego m.in. zbiór próz Iwana Bunina: *Późna godzina. Opowiadania emigracyjne* i „*Nieszczęsne dni*” (*dziennik z lat 1918–1919*), esej Leonida Bieżyna *Anton Czechow. Droga na wyspę katorżników* oraz bajkę Siergieja Kozłowa *Jeżyk we mgle*. Ostatnio w jej tłumaczeniu ukazał się *Słodko-gorzki eros* kanadyjskiej poetki Anne Carson – esej o greckiej teorii pragnienia. Współpracuje m.in. z „Książkami. Magazynem do Czytania”, internetowym „Dwutygodnikiem” i „Polityką”.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Napaść Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku wywarła na mnie wielkie wrażenie – mimo wojen w Czeczenii, Gruzji, Syrii, mimo Naddniestrza i nawet mimo Krymu i Donbasu. Wojna w dwudziestowiecznym stylu – ostentacyjnie eksterminacyjna, grabieżcza, zaborcza – wydarzająca się w sąsiednim państwie była dla mnie wstrząsem, jakim bywa tylko doznawana z bliska rzeczywistość. Ale czy było to dla mnie zaskoczenie? Nie, w ogóle nie.

Wiele osób piszących deklaruje teraz, że po 24 lutego w ich świadomości dokonał się przełom, że ta wojna Rosji przeciwko Ukrainie podważyła i przedefiniowała fundamenty ich tożsamości: narodowej, pisarskiej, że w zasadzie przedefiniowała im cały światopogląd. Nie mogłabym powiedzieć tego o sobie. Zastanawia mnie ta różnica. Na czym polega w takim razie odmienność mojej perspektywy, mojego doświadczenia Rosji?

Do Rosji jeździłam regularnie przez dziesięć lat, od roku 2008 do wybuchu pandemii koronawirusa, z powodów, tak to ujmę, egzystencjalno-turystycznych. Nie było w tym nigdy systematyczności, jakiegoś nakierowania badawczego, nie miałam

zawodowych kontaktów z rosyjską elitą intelektualną. Jak to w podróży: spotykałam bardzo różnych ludzi, tak zwanych zwykłych, ci ludzie mi coś opowiadali, zaskakująco często np. o tym, że mają polskie korzenie, a potem rozstawaliśmy się na zawsze.

Zdarzały się zgrzyty na tle odmiennego rozumienia historii. Na przykład Saszka z Pietropawłowska-Kamczackiego – syn enkawudzisty, nurek i przewodnik, który pokazywał nam czagę i inne cuda kamczackiej przyrody, nie chciał się zgodzić, że rozbiory Polski były agresją i bezprawiem. Uważał, że było to błogostawieństwo, za które jako Polacy powinniśmy być Rosjanom dożgonnie wdzięczni. Naszej perspektywy nie traktował przy tym nawet jako równoważnej i nie był jej w ogóle ciekawy – dla niego była ona błędem, kłamstwem, budziła w nim agresję. Albo tamten pijany Rosjanin, który kiedyś w pociągu do Moskwy bełkotał resentymentalnie do nas, „Polaczków”, pogardliwe teksty à la Dostojewski. Były też odwrotne zaskoczenia: na Kamczatce spotkałam faceta, który o historii mówił ze środkowoeuropejskiego punktu widzenia, znał i rozumiał wszystkie fakty, wszystkie rosyjskie zbrodnie. To było tak dziwne, że aż podejrzane. Ale otwarcie rewanżystowskich tekstów, wojennych pogróżek nie słyszałam nigdy.

Mimo to wojna (rosyjska agresja) nie wydawała mi się czymś do końca nieprawdopodobnym. Była możliwa, choć wyobrażałam ją sobie trochę inaczej, nie tak konwencjonalnie, jak się nam ostatecznie zaprezentowała. Myślałam o tym zwłaszcza w Moskwie, która z roku na rok coraz mocniej woniała państwem policyjnym, była coraz agresywniej zmilitaryzowana, coraz mocniej wdrażała dzieci do kultu Pobjedy i coraz jawniej wybielała Dzierżyńskiego, Stalina.

To było widać na wystawach sklepów z pamiątkami i w księgarniach, w wątkach o FSB w serialach obyczajowych nadawanych przez telewizję państwową, koło Mostu Krymskiego, gdzie grała orkiestra wojskowa pełna świeżego bitewnego wigoru, w pozornie cywilnych popularnych piosenkach, nawet na starych cmentarzach nagle upstrzonych wstążkami świętego Jerzego: coraz częściej, coraz gęściej. W Moskwie się bałam.

Odpowiedź na pytanie drugie

Dość nietypowo chyba, Rosję zaczęłam poznawać od strony Sołówek, więc już w punkcie wyjścia, od samego początku mojej rosyjskiej historii, nie było w niej miejsca na idealizację, złudzenia. Sołowki w roku 2008 to było uderzenie obuchem w głowę: całe piękno i cały koszmar Rosji podane na jednym talerzu, do połknięcia naraz w upiornym świetle białych nocy. Połknęłam to, zanim się obejrzałam. Później już nigdy nie patrzyłam na Rosję jak na zwykły kraj, no może z potężnymi problemami, ale potencjalnie jednak zwykły, potencjalnie „zachodni”. Nigdy nie patrzyłam tak na Rosjan jako zbiorowość.

Sołowki wytworzyły we mnie obraz Rosjan jako ludzi specjalnej troski, ofiar zbrodniczej inżynierii społecznej, poturbowanych, poranionych, w pewien sposób chorych. Którzy potrzebowaliby sporo czasu, sprzyjających okoliczności i naprawdę ciężkiej pracy, żeby zacząć wychodzić z tego okaleczenia, indywidualnie i zwłaszcza społecznie. Nie wątpiłam, że byliby w stanie zacząć z tego wychodzić, że mogliby się z czasem uleczyć; wątpliwe było tylko to, czy pojawią się w końcu te sprzyjające warunki.

Więc – do tego zmierzam – nie dziwi mnie, że społeczeństwo rosyjskie (o ile ono istnieje, bo niektórzy w to wątpią – zamiast społeczeństwa widzą w Rosji wyłącznie anomie) w większości reprodukuje dzisiaj narrację władz. Wzięci w obroty *stricte* totalitarnej propagandy, od wielu lat formowani w pożądanym przez czekistów kierunku, ci poranieni, połamani ludzie nie mieli żadnych szans obronić się przed dalszą deprawacją.

Jeszcze jedna ważna rzecz: na Sołowkach nauczyłam się, że w Rosji wszystko jest etycznie skażone, tak jak ci wyniszczeni alkoholicy, którzy w posiołku Sołowieckim zamieszkują dawne łagierne baraki, w tym barak kolonii dziecięcej. Podobny splot sprzeczności powtarza się w Rosji na każdym kroku. Nawet w nowym Muzeum Historii Gułagu, które od kilku lat działa w Moskwie, bardzo szlachetnie i szczerze upamiętniając tzw. represje, na końcu ekspozycji wpada się na zdjęcie Putina – bynajmniej nie jako czekisty i przestępca, tylko pozornie zwykłego prezydenta, który przy jakiejś oficjalnej okazji „uczcił” pamięć ofiar okresu błędów i wypaczeń.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Ślady po wojnie będą takie jak zawsze, niestety. Będzie się z nich wychodzić przez pokolenia. Wiele zależy od wyniku wojny. Bo ta wojna jest dla Rosji katastrofą i szansą. Gdyby Rosja naprawdę ją przegrała – to znaczy, gdyby została całkowicie wypchnięta z Ukrainy, a do tego wyczerpana militarnie i gospodarczo – pojawiłaby się szansa na głęboką zmianę, a tym samym również na komunikację świata z Rosjanami na nowych, powojennych zasadach. Wówczas wojenne traumy byłyby wspólnym problemem sprawców i ofiar, początkiem czegoś nowego, lepszego. Tylko że prawdopodobieństwo takiego scenariusza wydaje się minimalne, więc pewnie każdy zostanie ze swoją traumą sam, nowe rany nałożą się na stare, cierpienie i wina będą się dalej nawarstwiać.

Odpowiedź na pytanie czwarte

W Rosji żyje sporo dobrych i mądrych ludzi, niepodległych wobec prawosławnego czekizmu, myślących krytycznie antyimperialistów, demokratów, czasem gotowych zaryzykować naprawdę wiele, ale czy ten „zasób ludzki” mógłby stać się zaczątkiem zmian na szeroką skalę? Jeśli tak, to chyba tylko w bardzo odległej perspektywie. I – znowu – pod warunkiem, że czekistowska Rosja przegra tę wojnę. Żaden oddolny, demokratyczny ruch nie przezwycięży już w Rosji putinizmu, w obecnym stadium rosyjskiego autorytaryzmu to już po prostu niemożliwe. Każdy opór zostanie złamany. Co nie znaczy, że nie powinniśmy – w imię odległej przyszłości albo nieoczekiwanego pomyślnego zwrotu akcji – wspierać tych sił, tych jednostek. Powinniśmy się z nimi solidaryzować nie mniej niż z Ukraińcami.

Odpowiedź na pytanie piąte

Dla mnie ta „reporterska” wiedza jest kluczowa, dopiero ona pozwala właściwie czytać dane, wyjść poza abstrakcję statystycznych uogólnień, uchwycić to, o czym naprawdę mówią badania na dużych danych. Dyskurs ekspercki o Rosji nie powie nam nic, jeśli jednocześnie nie będzie można spojrzeć na problem np. oczami Szury Burtina, autora reportażu *Delirium. Pytamy Rosjan, dlaczego popierają wojnę w Ukrainie* (<https://wiadomosci.onet.pl/swiat/pytamy-rosjan-dlaczego-popieraja-wojne-w-ukrainie/ynymyxd>).

Odpowiedź na pytanie szóste

Czytać normalnie, to znaczy – krytycznie. Literatura nie jest przecież czymś do podziwiania; czyta się zawsze po to, żeby rozumieć. Dekonstrukcja rosyjskiego imperializmu nie dokona się bez krytycznej reinterpretacji literatury.

* * *

Jędrzej Morawiecki – (ur. 1977), doktor filologii słowiańskiej oraz socjologii, profesor w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, współtworzy grupę Dziennikarzy Wędrownych. Za reportaże *Łuskanie światła* był nominowany do Nagrody im. Beaty Pawlak (2011), nagrodę tę otrzymał rok później za książkę *Krasnojarsk zero*, napisaną razem z Bartoszem Jastrzębskim. W 2014 roku obaj autorzy wydali wspólnie: *Innego piekła nie ma. Rozmowy o religii* oraz *Cztery zachodnie staruchy. Reportaż o duchach i szamanach* (nominacja do nagrody Warto

„Gazety Wyborczej. Wrocław”). W 2015 roku ukazała się jego książka *Jutro spadną gromy*, napisana z Bartoszem Jastrzębskim i Maciejem Skawińskim. W 2016 roku opublikował z Piotrem Brysaczem zbiór *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*, a w 2022 książkę *Szuga. Krajobraz po imperium* (zawierającą zestaw reportaży i opowieści o syberyjskiego Tomsku oraz poruszających relacji mieszkańców Donbasu po rosyjskiej agresji na ich region). Laureat m.in. Nagrody Specjalnej Stowarzyszenia Filmowców Polskich na Krakowskim Festiwalu Filmowym (z Maciejem Migasem), laureat Stypendium im. Jacka Stwory, Stypendium Twórczego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; był nominowany do nagrody Grand Press w kategorii publicystyka. Za reportaż radiowy zrealizowany wspólnie z Magdą Skawińską otrzymał nagrodę Reporterzy – Reporterom, którą ufundowali dziennikarze relacjonujący strajk w Stoczni Gdańskiej. W latach 1998–2008 był związany z „Tygodnikiem Powszechnym” i jako reporter pracował w agencji Reuters. Publikował w „Polityce” i „National Geographic”; współpracował z I i III programem Polskiego Radia, epizodycznie z Radiem Zet oraz Polską Sekcją Radia BBC. Obecnie publikuje w czasopiśmie: „Nowa Europa Wschodnia”, „New Eastern Europe” i „Więź” oraz w periodyku reporterskim „Dziennikarze Wędrowni”.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Nie była zaskoczeniem. I była zaskoczeniem. Nie była – bo swoją kosmiczną katastrofę przeżyłem już wcześniej. W 2014 roku patrzyłem na Rosję, ogarniętą „krymnaszystowską” gorączką. Liberalni znajomi z uniwersytetów podbiegali do mnie i kazali mi poprzeć federalizację Ukrainy. Pytali: „Co wy Polacy zrobiliście z Ukrainą”? Słuchałem ludzi, którzy w kawiarniach i na ulicach krzyczyli do swoich krewnych z Krymu: „Pomagamy ci”, „Masz mnie słuchać, nic nie rozumiesz, ratujemy was”, „Mamo, nic nie rozumiesz, my was wyzwalamy od ukronazistów”. Potem zapłonął Donbas. I pojawiły się cynkowe trumny, gruz 200, tajne mogiły. Potem był rok 2016. Na syberyjskiej uczelni powiedziano mi na wstępie, że rektora ukarano właśnie za to, że za późno złożył organom bezpieczeństwa raport na temat obcokrajowców. Zapłacił z własnej kieszeni. „O was napiszemy od razu”. Potem znajoma opowiadała, że ma cień: smutny funkcjonariusz zawsze sprawdza po niej, jakie książki wypożyczała z biblioteki. Później spotkałem tych, którzy dostali grzywnę wielkości rocznej pensji za lajka przy wpisie o sytuacji w Ukrainie. A inni: karę więzienia za udostępnienie takiego wpisu. Kiedy wyjeżdżałem z Syberii, znajomy kierownik jednostki powiedział mi w drzwiach, podpisawszy raport badawczy: „Rozumiecie, że obudziliśmy się w zupełnie innym kraju, prawda?”. Z kolei w roku 2019 wyjechałem na Donbas za znajomym profesorem Karpickim, który uciekł z Tomsku do Słowiańska przed FSB (zbyt skutecznie bronił mniejszości, spec służby zaczęły się na nim mścić). W Słowiańsku

i Kramatorsku słuchałem o tym, jak ludzie podczas ostrzału zamieniają się w zwierzę, w worek mięsa i kości, w kłębek instynktów. Słuchałem o „wyciskaniu” samochodów, wrzucaniu do piwnicy, torturach, łamaniu miejscowych przez Rosjan. A w czerwonej „przyfrontowej” strefie zobaczyłem, że tam nie ma już żadnej nadziei, że mieszają się strony, kierunki, wartości. Jako cywil nie wiesz, kto i skąd do ciebie strzela. Bo strefa wojenna to naprawdę kraina infernalna. A ta wojna nie zaczęła się 24 lutego 2022 roku. Sama inwazja mnie więc nie zaskoczyła. Ale jej skala – tak. Myślałem, że ograniczy się do Donbasu.

Odpowiedź na pytanie drugie

Spotykałem tych, którzy z krytycznych wobec Putina intelektualistów przemienili się w piewców krymnaszyzmu. Spotykałem takich, jak wspomniany już Nikołaj Karpicki, walczących z systemem i płacących za tę walkę wysoką cenę. Karpicki pozostał w Słowiańsku, mimo że większość mieszkańców opuściła miasto. Ze stareńkiego domu, kupionego za resztkę pieniędzy, robi wojenne streamy i pisze: „Rozumiem wściekłość Ukraińców, zabijanych bez powodu. Ja swoją wściekłość przeżyłem w 1999 roku, kiedy rosyjskie specsłużby wysadziły domy mieszkalne we własnych miastach, armia strzelała po rynku, klinice położniczej, kolumnie uchodźców, Czerwonym Krzyżu, nie zatrzymała się, póki nie obróciła w proch czeczeńskich miast i wsi. Moi znajomi próbowali to usprawiedliwić, a potem poszli głosować na Putina. Jak ja ich nienawidziłem! Ta nienawiść wypalała mnie od środka. Emocje i żądze oślepiają i przestajemy reagować adekwatnie do sytuacji. Udało mi się je pokonać, wypalić w sobie, a wtedy moja nienawiść została zastąpiona przez zimną determinację. Ta determinacja jest dla mnie wsparciem do tej pory. Pomaga mi w czasie tej wojny. Determinacja pozwala zachować wolną wolę, nie stać się ofiarą okoliczności. Ta wojna zaczęła się dla mnie w Czeczenii. Sprzeciwiam się jej już połowę swojego życia. Przy czym nie jest to tylko wojna fizyczna z wrogiem, ale również wojna ze świadomością. To wojna, która przemienia ludzi w zombie. Mamy więc świat zombiaków, setek tysięcy, a może i milionów, zależnych od humoru jednego maniaka. Tak bardzo pragnę zwycięstwa. Nie tylko uwolnienia całej Ukrainy spod rosyjskiej okupacji i Rosji spod władzy dyktatora, ale również osądzenia wszystkich, którzy publicznie wsparli tę niekonstytucyjną władzę i wojnę. To, że byłeś zombi – to tylko okoliczności łagodzące. Głupota może być również przestępstwem”. Żona Karpickiego, Galina Tarnopolskaja, została w Tomsku. Jeszcze w 2016 roku powiedziała mi: „W Rosji trudno znaleźć kogoś, kto rozumiałby, że wszystko zrobiliśmy nie tak, że skrzywdziliśmy Ukraińców. Boję się, żeby wojna nie rozlała się szerzej. My jesteśmy jak złodziej włączący w biały dzień do domu. Okradli was kiedyś? Ja to znam. Świadomość, że ktoś chodził po moich pokojach, że wdarli się przemocą w mój prywatny świat, to

znacznie gorsze niż sama utrata przedmiotów czy pieniędzy. No więc po włamaniu czułam się strasznie. Chciałam dorwać złodziei, powywieszać ich na słupach. A skoro sama doświadczyłam tej podłości, upokorzenia, wściekłości, to rozumiem, że teraz ktoś na słupach chciałby widzieć nas. Jesteśmy w inercji, jesteśmy bezwładną masą. Władza przestała być częścią rzeczywistości społecznej. Ona należy do świata natury: raz wyjdzie słońce, potem szaro i deszcz, ściska mróz, potem coś topnieje, wszędzie wilgoć, mgła, breja. My te zmiany odczuwamy, nie mamy jednak na nie wpływu. Taki klimat. Choćby nawet pogoda była nieludzka, nie pozostaje nic innego, niż do niej przywyknąć. Przeczekać, aż się rozjaśni. Nie dajcie się”. Ostatnio pytałem Galinę, czy mogę podawać jej nazwisko. Odpowiedziała, że tak, że w Rosji i tak są zagrożeni każdego dnia. A cytat pozwala przynajmniej pozostawić świadectwo. Tacy ludzie są jednak w Rosji bardzo osamotnieni. Czytamy ciągle sondaże poparcia dla wojny („Specoperacji”) i dla samego Putina. Pojawiają się liczby w okolicach 70–80%. Ale jednocześnie odpowiedzi odmownej udziela ciągle w oficjalnych badaniach kilkanaście procent respondentów. To naprawdę dużo w warunkach twardych represji. Tyle że, będąc w grupie tych kilkunastu procent, nie widzisz innych. Opór jest zatowizowany. Jak powiedział Andriej Kuziczkin, który również uciekł z Tomska przed FSB w związku z obroną mniejszości: „Dla systemu ludzie do mnie podobni są toksyczni. Jesteśmy szkodnikami. Jesteśmy do wyczyszczenia”.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Przeżyliśmy już to po 1991 roku. Przecież spuścizna Związku Radzieckiego była nie mniej mroczna. A Rosjanie się z nią nie rozliczyli. KGB uznali za jedyną zdrową instytucję. Ukraina nie jest pierwszą ofiarą. Widzieliśmy zbrodnie w Czeczenii, słyszeliśmy o obozach filtracyjnych. Podróżowanie do Rosji będzie potrzebne. Ale i teraz, w swojej dystopijnej i spotworniałej wersji Rosja byłaby do opisywania szczególnie ciekawa. Tyle że trudno do niej wjechać. Jeszcze trudniej wyjechać.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Deimperializacja świadomości potrwa długo. Kolonizacja była przez Rosjan gwałtownie wypierana, nie dało się mówić o postkolonializmie nawet na konferencjach naukowych. To praca na pokolenia. Teraz trudno wyobrazić sobie próby budowania dialogu, które podejmowaliśmy wzajemnie od lat dziewięćdziesiątych. Niemniej, kiedy wszystko będzie trzeba zacząć od nowa. I będzie to konieczne, bo chcemy tego czy nie: pozostaniemy sąsiadami. By rozpocząć jakąkolwiek rozmowę, musiałaby jednak nastąpić dekonstrukcja, krach Rosji, jej upokorzenie, ale i autorefleksja. Mam

na myśli rozmontowanie mitu pokojowo oswajanych terytoriów („kolonizatorzy to Europa, nie my”), niesienia cywilizacji „małym nacjom”, mitu „Wielkiej Ojczyźnianej”, „wyzwalania” innych narodów, wreszcie mitu KGB/FSB. Kim mieliby być „przyjaciele Moskale”? Są nimi ci, którzy płacą najwyższą cenę. Nonkonformistyczna mniejszość w więzieniach i obozach pracy. Niestety, historia uczy, że Rosja pogardza własnymi dysydentami. Że organizujących jednoosobowe pikiety łąpią nie tylko służby bezpieczeństwa, ale i przechodnie. W najbliższym czasie trudno być optymistą.

Odpowiedź na pytanie piąte

Obserwacji codzienności rosyjskiej potrzebujemy teraz jak tlenu. Potrzebuje jej nie tylko literatura i reportaż, ale także media i eksperci, a nawet służby wywiadowcze. Bez tej wiedzy nie znamy nastrojów społecznych. Przed pandemią spadła kurtyna. Teraz łąpiemy tylko skrawki, czytamy pomiędzy wierszami propagandową prasę, rozmawiamy z uciekinierami. Gromadzimy tyle, ile możemy. No więc mikroobserwacje byłyby bardzo cenne również do usystematyzowanej analizy. Pamiętajmy jednak, że sam reportaż jako taki daje jednak jeszcze więcej: to wejście w liryczny i nie do końca mierzalny obraz świata. Reportaż jako gatunek graniczny pełni – oprócz publicystycznej i informacyjnej – funkcję artystyczną. Pozwala na zuniwersalizowanie opisu bieżących wydarzeń, umożliwia taki rodzaj dokumentowania, który będzie aktualny również w przyszłości, bez względu na to, jaka przyszłość nas czeka.

Odpowiedź na pytanie szóste

Ja na razie nie czytam. Zamiast tego pochłonął mnie świat rosyjskiej propagandy. Odrzucanie dorobku kulturowego Rosji nie wydaje się jednak rozsądne. Po pierwsze: czy nie znaliśmy jej strasznej twarzy wcześniej? Po drugie: gdzie byłaby granica bojkotu czy „kasowania” kultury? Czy film Manskiego o Putinie należy pokazywać, czy bojkotować? A film *Drive my car*, opływający cytatami z Czechowa? Potrzebne jest bojkotowanie oficjalnych instytucji rosyjskiej kultury i tych, którzy je legitymizują. Ale nie jej ignorowanie, szczególnie jeśli jesteśmy badacz(k)ami i dokumentalist(k)ami. Trzeba czytać rosyjską kulturę choćby po to, by zrozumieć mechanizmy budowania autorytarnego państwa, retorykę nacjonalistyczną, legitymizację zła, dyskretny urok wstawania z kolan. Przywoływana już przeze mnie Galina Tarnopolskaja zapytała mnie kilka lat temu na Syberii: „Czy to prawda, że tam w Polsce też wstawacie z kolan?”.

* * *

Zbigniew Rokita – (ur. 1989), reporter, dziennikarz, redaktor, specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Górnego Śląska. Autor książek reporterskich *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* (wyróżnionej Nagrodą Literacką „Nike” oraz Nike czytelników, nominowanej do Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”, Nagrody Ambasador Nowej Europy i Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego, a także przełożonej na język śląski) oraz *Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium* (książka została przełożona na język ukraiński, a spektakl na jej podstawie wystawiono w Teatrze Nowym w Zabrze). Autor sztuk teatralnych *Nikaj* (Teatr Zagłębia w Sosnowcu, reż. Robert Talarczyk) i *Weltmajstry* (Teatr Korez w Katowicach, reż. Robert Talarczyk). Przez sześć lat (2012–2018) współpracował z dwumiesięcznikiem „Nowa Europa Wschodnia”. Pochodzi z Gliwic, mieszka w Katowicach.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Eskalacja zbrojna tego stopnia była dla mnie zaskoczeniem. Przed 24 lutego 2022 roku wszystko wskazywało na to, że pełnoskalowy konflikt nie przyniesie Moskwie korzyści i rzeczywiście nie przyniosła. Wręcz przeciwnie. Stąd rodzi się pytanie: czy pomylili się zewnątrzni obserwatorzy, czy pomylił się Władimir Putin? Pewnie jedno i drugie – większość obserwatorów nie przewidziała, że Putin się pomyli i dlatego sami popełnili błąd.

Odpowiedź na pytanie drugie

Dziś w Rosji nie ma opozycji, są pojedynczy dysydenci. Poza tym często zbyt wy-
marzamy sobie tamtejszą opozycję, przeocząc np. fakt, że Aleksiej Nawalny sam
poparł aneksję Krymu. Dzisiejszy poziom brutalizacji i represyjności życia w Rosji
nie był tam znany nawet w ostatniej dekadzie Związku Radzieckiego. Artykułowanie
sprzeciwu wymaga dziś bohaterstwa, a ludzie na ogół nie są bohaterami i nie wyma-
gam od nich, aby się nimi stali. Brakuje nam danych odnośnie do nastrojów w Rosji.
Pozostaje wiele pytań, np.: czy Putin jest manifestacją rosyjskich poglądów czy uzur-
patorem niewyrażającym woli Rosjan?; lub: przeciwko czemu buntują się poszczegól-
ne osoby wyrażające sprzeciw? Przeciwko łamaniu praw i wolności jednostki oraz re-
guł demokracji (jak chcielibyśmy sobie to wyobrazić) czy przeciwko wprowadzeniu
chaosu, niepewności, załamaniu porządku gospodarczego, spadku bezpieczeństwa,
a nie przeciwko samemu rosyjskiemu imperializmowi?

Odpowiedź na pytanie trzecie

To budowanie tezy na tezie. W średniookresowej perspektywie ta wojna nie przeminie. Ukraina nie ma potencjału, aby wygrać wojnę, realizując założone cele, tj. przywrócić w najbliższym czasie integralność terytorialną sprzed 2014 roku, a więc m.in. odbić Krym. Prawdopodobnie ten konflikt będzie trwał długo, z różnym poziomem intensywności. On tak naprawdę trwa od 2014 roku, a od 24 lutego 2022 roku obserwujemy jego gorącą fazę. Rosja ma potencjał odstraszenia, który sprawia, że bez radykalnej zmiany okoliczności władze na Kremlu nie ustąpią.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Są, ale są nieliczni i wydaje mi się, że nie reprezentują nastrojów większości społeczeństwa.

Odpowiedź na pytanie piąte

Oczywiście, że reporter musi jeździć. Socjologia wypracowała metodologię dla krajów demokratycznych, nie dla krajów autorytarnych i dlatego badania opinii społecznej w Rosji, po pierwsze, muszą być odpowiednio dekodowane, a po drugie dają mniej odpowiedzi niż te same badania w krajach demokratycznych. Kontakt z żywym Rosjaninem był niezbędny. Rosja była od lat trudnym krajem dla reporterów, choćby z powodów prawnych czy finansowych. Większość reporterów pracowała tam jak ja – z doskoku, pojawiając się raz za czas. Poza tym to duży i bardzo scentralizowany kraj, dlatego niewielu reporterów docierało na prowincję – być może kluczową dla zrozumienia Rosji.

Odpowiedź na pytanie szóste

Po pierwsze, nie przekreślałbym zbyt łatwo geniuszu literackiego takich twórców jak Dostojewski czy Tołstoj i nie „cancelował” ich raz na zawsze. Po drugie, nie chciałbym, żeby ofiarą ich wielkorosyjskich zapędów padali tacy literaci jak Siergiej Lebie-diew czy Andriej Płatonow. I wreszcie, po trzecie, być może będzie czas na powrót do promowania rosyjskiej literatury czy teatru, ale póki co – ponosząc pewne estetyczne i intelektualne straty – jestem za dyskryminacją pozytywną, tj. rozstrzygnięciem każdorazowo sporu „Wystawiać Czechowa czy nie” poprzez prezentowanie zamiast tego sztuki ukraińskiej. A nasze szczęście polega na tym, że to sztuka dość bogata, atrakcyjna.

* * *

Ludwika Włodek – (ur. 1976), socjolożka, reporterka i wykładowczyni na Wydziale Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego (Studium Europy Wschodniej). W roku 2007 w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk obroniła doktorat pt. *Państwo i naród w ofercie ideologicznej polityków. (Koncepcje liderów tańdżyckiej sceny politycznej lat 1991–2004)*. Autorka książek: *Pra. O rodzinie Iwaszkiewiczów* (2012 i 2021), *Andrzej Mróz. Cudowna, cudowna historia* (2014); *Wystarczy przejść przez rzekę* (2014) i *Cztery sztandary, jeden adres. Historie ze Spisza* (2017); *Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji* (2020), *Buntowniczką z Afganistanu* (2022). Publikuje m.in. w „Nowej Europie Wschodniej”, „Dwutygodniku” i „Oko Press”.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Samo rozpoczęcie ataku na Ukrainę na tak wielką skalę było dla mnie zaskoczeniem. Nie sądziłam, że Kreml się na coś takiego zdecyduje, bo wiedziałam, że taki wysiłek militarny będzie dla Rosji bardzo ciężkim i kosztownym doświadczeniem (co teraz się potwierdza).

Natomiast to, co Putin mówił na temat Ukrainy w swoich wypowiedziach głoszonych tuż przed wojną, a także wcześniej, o tym, że Ukraina jest dziełem Lenina itp., żadnym zaskoczeniem dla mnie nie było, bo to stała putinowska narracja. On i jemu posłuszni politycy oraz publicyści wielokrotnie podważali prawo do niepodległości i suwerenności wielu państw poradzieckich, także Białorusi czy Kazachstanu.

Nazywanie Ukraińców młodym narodem czy narodem stworzonym przez politykę narodowościową ZSRR jest oczywiście bzdurą, bo ukraińska idea narodowa powstała mniej więcej w tym samym czasie co inne europejskie idee narodowe, czyli w XIX wieku, a jej zwiastuny mieliśmy już wcześniej, bo nawet w wieku XVII. O ile tego typu twierdzenia są jakoś tam zasadne w stosunku do narodów pozaeuropejskich, gdzie faktycznie myślenie kategoriami narodowymi zawędrowało dopiero za pośrednictwem Rosjan, a właściwie, na dobre, dopiero za pośrednictwem bolszewików, którzy stworzyli tam namiastki państw narodowych w postaci republik związkowych, o tyle w przypadku Ukrainy jest to bezpodstawne. Ukraińcy mają równie długą historię własnej myśli narodowej co Rosjanie, o ile nie dłuższą. I, co ciekawe, ukraińska myśl narodowa rozwijała się dwutorowo, zarówno w zachodniej części dzisiejszej Ukrainy, jak i we wschodniej, na terenach, które od czasu upadku powstania Chmielnickiego kontrolowane były przez Rosję. Żyjący tam ukraińscy intelektualiści już kilkaset lat temu mieli świadomość własnej odrębności od Rosjan i uważali, że należą im się z tego faktu prawa polityczne (a to jest właśnie podstawa myśli nacjo-

nalistycznej), co najlepiej świadczy o tym, że to nie Lenin i jego pomysł korenizacji kadr zrobili z Ukraińców naród.

Odpowiedź na pytanie drugie

Po pierwsze, nie wierzę w nic takiego jak „człowiek Wschodu”. Te podziały na Wschód i Zachód wydają mi się sztuczne i bardzo umowne.

A co do postawy Rosjan wobec wojny prowadzonej przez ich kraj, to jednak jest ona dość zróżnicowana. Owszem, ogół społeczeństwa jest w najlepszym wypadku bierny, wiele osób zwyczajnie popiera działania Rosji wobec Ukrainy, ale nie jest tak, że wszyscy milczą. W końcu z Rosji wyjechało co najmniej kilkaset tysięcy ludzi. Nie wszyscy tylko i wyłącznie dlatego, że nie chcieli iść do wojska lub obawiali się życia bez coca-coli i McDonalda, część dlatego, że nie zgadzała się z polityką władz i nie chciała żyć w państwie, które stało się agresorem. Otwarcie wojnę potępiło i potępia wielu artystów, tak tradycyjnie już będących w opozycji wobec władzy, jak Jurij Szewczuk, czy do tej pory zachowujących raczej swoje poglądy polityczne dla siebie, jak Maksim Gałkin. Są komentatorzy i naukowcy, nawet tacy, którzy zostali w Rosji, wypowiadający się bardzo krytycznie na temat wojny, np. socjolożka Jekaterina Szulman.

Owszem, ci nieliczni, którzy otwarcie krytykują działania wobec Ukrainy, są kroplą w morzu, ale nie można mówić, że ich nie ma.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Oczywiście, że konflikt zostawi ślady, ale dziś, ponieważ nie wiemy, jaki ta wojna będzie miała finał, trudno mówić o śladach. Porażka w wojnie może doprowadzić do zmiany władzy w Rosji. I to na dwa sposoby, albo do przetasowań w ramach tego samego reżimu, i wtedy niewiele się zmieni w tym kraju, albo do radykalnej, rewolucyjnej zmiany, w rezultacie której do władzy dojdą zupełnie nowe siły polityczne, i wtedy w kwestiach światopoglądowych też może się zmienić dużo.

Oczywiście, nawet w tym drugim wypadku myślenie szowinistyczne, wyższościowe i imperialne w Rosji nie zniknie i nadal duża część rosyjskiego społeczeństwa będzie uważała, że Rosja po prostu ma prawo podporządkowywać sobie inne narody, posiadać strefy wpływu i narzucać swoje rozwiązania ustrojowe czy cywilizacyjno-swiatopoglądowe. Taka narracja została tym ludziom narzucona przez dziesięciolecia, jeśli nie wieki, propagandy i nie zniknie jak ręką odjął wskutek porażki w wojnie z Ukrainą.

To, jak będzie wyglądało podróżowanie po Rosji, zależy od tego, co powyżej. Nie zapomnę swojej długiej, bo trwającej blisko 5 miesięcy, podróży po Rosji w 2009 roku. To był szczyt tak zwanej odwilży, Miedwiediew był prezydentem, oficjalna Rosja

mizdrzyła się do Zachodu, czołowi politycy opowiadali o resecie i modernizacji, a tymczasem w pociągach, w rozmowach na wsiach, na dworcach, w sklepach, słyszało się pełne oburzenia głosy, że Miedwiediew jest mięczakiem (już nie jest, jak ktoś śledzi jego obecną aktywność w mediach społecznościowych, to widzi, w jakiego jastrzębia się przedzierzgnął), że ośmiesza Rosję, bo jej się na Zachodzie przestano bać. Takie myślenie, polegające na tym, że bycie potęgą światową wynagradza niedobory w sklepach, brak ogrzewania czy dziurawy dach albo niską emeryturę, było ludziom wpajane pokoleniami w tym kraju i nie zniknie od razu. Wszystko zależy, jaką kto ma tolerancję na taki dyskurs, jeśli komuś nie przeszkadza, że miła pani Irina, co to i kotлетem poczęstuje, i przenocuje, i jeszcze na drogę pierożków da zawiniętych w folię, będzie jednocześnie wygłaszała bzdury o ukraińskich nazistach i zdrażliwych Polakach, co wybrali Zachód zamiast bratniej, słowiańskiej wspólnoty, będzie mógł sobie normalnie podróżować.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Tak, oczywiście, że są takie środowiska. Na przykład właściwie cała tzw. Szaninka, czyli Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych, prywatna uczelnia, której wykładowcy to był kwiat liberalnej, otwartej Rosji. Niestety większość z nich obecnie jest na emigracji. Albo ludzie z NGO'ów, tak zwani parwozaszczytnicy, ci skupieni wokół takich organizacji jak Memoriał i inne. A także środowisko niezależnych dziennikarzy (redakcje typu Meduzy, Mediazony, „Nowej Gazety”), dziś też w dużej mierze całe na emigracji. Czy wreszcie ludzie bliscy np. Nawalnemu, którego ja osobiście uważam, wbrew wielu Polakom, za osobę, która przeszła wielką ewolucję i całkowicie wyleczyła się z wielkoruskiego szowinizmu.

Te środowiska zawsze były jednak odcięte od mas, w samej Rosji uchodziły na długo przed agresją na Ukrainę za odszczepieńców i zdrajców. Trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek uda im się pociągnąć za sobą rzesze społeczeństwa. Musiałyby do nich dołączyć kadry urzędnicze, musiałyby nastąpić coś takiego jak na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Jednym słowem Rosja potrzebuje nowego Jelcyna. Czy on się zjawi, a może gdzieś już jest, tego nie wiem.

Odpowiedź na pytanie piąte

Moim zdaniem praca dobrego reportera nie różni się zbytnio od pracy badacza społecznego prowadzącego badania jakościowe. Badania ilościowe w badaniu postaw społecznych i światopoglądowych czy politycznych w społeczeństwach państw autorytarnych, wśród ludzi zastraszonych, się nie sprawdzają. To już zrozumieliśmy

na początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce, gdy okazało się, że w żadnych wcześniejszych ankietach nie wyszedł rok 1989, Solidarność i obalenie komunizmu, bo ludzie nie mówili prawdy, bo się bali, bo nie ufali (ciekawie pisze o tym Anna Wyka w swojej książce *Badacz społeczny wobec doświadczenia*) albo zwyczajnie nie wiedzieli, co myślą, póki nie przyszedł ten impuls zmian, który ich za sobą pociągnął. Takie rzeczy wychodzą tylko w głębokich rozmowach, w kontaktach osobistych, w długich godzinach przegadanych „na kuchni”.

Odpowiedź na pytanie szóste

Nie rozumiem, jak można wrzucić Dostojewskiego, Gogola i Tołstoja do jednego worka. Przecież ideologicznie oni byli całkowicie różni. I o ile ani u Tołstoja, ani u Gogola raczej nie ma tego, czym karmi się dzisiejszy kremlowski rosyjski szowinizm, o tyle u Dostojewskiego tego jest sporo (sceptycyzm, żeby nie powiedzieć wstręt wobec Zachodu, kult rosyjskiej odrębności i wyjątkowości itd.), ale oczywiście w wersji znacznie bardziej wysublimowanej niż to, co dziś głosi Zacharowa czy Pieskow albo patriarcha Kirił.

Nie wrzucałabym całej literatury i w ogóle całej kultury rosyjskiej do jednego worka, bo jest ona bardzo różnorodna. I tak długo jak istnieje rosyjska despotia i wielkoruski szowinizm, tak długo też w rosyjskiej tradycji intelektualnej istnieje sprzeciw wobec nich.